

SERDUSZKO

Szara codzienność. Pobudka o godzinie 7:00, poranna toaleta, czas na ubranie czegoś skromnego do szkoły i założenie ulubionego naszyjnika. Nigdy wcześniej, nie myślałam, że taką historię noszę codziennie na szyi. Pozornie zwykle złote serduszko, być może teraz niewiele warte, a jednak to skarb, który jest dla mnie cenniejszy, niż jakiegokolwiek bogactwa.

Pierwszy raz ten naszyjnik z przywieszką w kształcie małego serduszka trzymałam w ręku, gdy miałam 15-te urodziny. Wtedy właśnie dostałam go od mojej mamy. Tak naprawdę nie zachwyciłam się tym podarunkiem. Rodzice lubili mnie rozpieszczać, tak, że kolejny złoty łańcuszek to żaden z ich strony wyczyn. Dziś wstyd mi, że tak wtedy pomyślałam.

23 maja 1936 roku łańcuszek został kupiony przez młodego, 20-letniego mężczyznę w małym warszawskim sklepie jubilerskim. Wydał na niego wiele pieniędzy, na które długo i ciężko pracował. Ubrany w elegancki garnitur udał się z tym łańcuszkiem i bukietem czerwonych róż do niewielkiego, lekko zniszczonego i starego domu. Drzwi otworzyła piękna, młoda kobieta o typowo latynoskiej urodzie. W jej żyłach płynęła jednak czysto polska krew.

To były oświadczyń. Chłopak wraz ze złotym naszyjnikiem powierzył swojej ukochanej całe swoje życie. Spędzali ze sobą wiele czasu. Ich miłość była tak prawdziwa, że trudno było podejrzewać, że mogłaby nie trwać wiecznie.

Do ceremonii zaślubin doszło po miesiącu, w piękną, słoneczną sobotę. Zakochani spędzili ze sobą cudowny miesiąc, ciesząc się nawzajem swoją obecnością. Wszystko układało się wspaniale, tak, jak to sobie wymarzyli. Rzadko się kłócili, a gdy już do tego dochodziło, nie potrafili się dąsać zbyt długo. Miłość, jak z bajki. Niewyobrażalna. Magiczna.

Bajka zakończyła się 29 lipca tego samego roku, gdy on wrócił z pracy do domu. Czekala tam na niego ona, cała zalana łzami, a w ręku trzymała list. Było to powołanie jej męża do służby w XIII Brygadzie Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego, walczącej przeciwko wojskom gen. Francisco Franca podczas wojny domowej w Hiszpanii. Ten list postawił pytajnik na ich wspólnej drodze do szczęścia. Nic już nie było takie, jak przedtem.

Cztery dni później, 2 sierpnia, on stał w drzwiach z małą walizką w ręku. Drzwi oddzielały go od kochającej, zapłakanej żony oraz dziecka, które za osiem miesięcy miało przyjść na świat. Ostatnie pożegnanie, ostatni raz w ramionach męża, ostatnie łzy, które stykały się na policzkach kochanków. Ona zdjęła naszyjnik, który dostała od niego i włożyła do lewej, górnej kieszeni munduru. Jej serce miało mu towarzyszyć, gdy będzie od niej tak daleko.

On jako wspaniały, odważny żołnierz cieszył się szacunkiem wśród współwalczących i przełożonych. Wspólnie z resztą Dąbrowszczaków stoczył wiele zwycięskich walk. Wysyłał do żony listy i z niecierpliwością oczekiwał na wieści od niej. Kiedy ogarniał go smutek, kładł dłoń na swojej lewej piersi i doświadczał wtedy jakby „podwójnego” bicia serca. To dodawało mu sił.

Odliczał dni do 4 listopada. Tego dnia żołnierze dostawali przepustkę i wracali do domów na dwa miesiące. Została jeszcze jedna akcja, nie bardziej niebezpieczna niż poprzednie. Brygada broniła mieszkańców Madrytu przed okupantem. Wszystkim dodawał siły fakt, że za parę godzin wrócą do ojczyzny. Ostatni przemarsz ulicami hiszpańskiej stolicy. Wyglądało na to, że wygrana jest po ich stronie. Do miejsca, w którym stacjonowali żołnierze, było zaledwie kilka kroków. Wielu Dąbrowszczaków zaczęło już zdejmować uzbrojenia. On do końca trzymał w dłoni swoją broń i właśnie w tym momencie na dachu jednego z budynków dostrzegł zagrożenie. Włoski snajper celował prosto w jednego z członków ich brygady. Szybka decyzja, polski strzelec energicznym ruchem powalił na ziemię przyjaciela, osłaniając go własnym ciałem. Napastnik szybko zniknął z pola widzenia, a wszyscy zauważyli, że Polak, który był jego celem nie jest nawet ranny. Na twarzach żołnierzy nie pojawił się jednak uśmiech. Towarzysz, który własnym ciałem bronił przyjaciela, był poważnie ranny. Kula trafiła prosto w jego serce.

4 listopada, kilka godzin przed powrotem do domu, podczas bohaterskiej obrony, zginął on. Polski żołnierz, walczący na ziemiach Hiszpanii, oddał życie za swojego przyjaciela. Tydzień później jego ciało przywieziono do ojczyzny. Piętnastu żołnierzy, z generałem na czele, udało się do domu zmarłego, by na ręce żony złożyć kondolencje oraz mundur męża.

W tym miejscu pytajnik zamienił się w kropkę. Bajka się skończyła, ale nie skończyła się miłość. Kobieta, ściskając w dłoniach mundur ukochanego, poczuła coś twardego w jego lewej kieszeni. Mimo, iż kula przebiła część kieszeni, złote serduszko, które ona włożyła tam trzy miesiące temu, nie zaginęło, nie wypadło z poszarpanej kieszeni, nie zniknęło w wojennej zawierusze. Serce jej męża wróciło do niej, teraz znów jest razem z nią.

Ta piękna historia miłości się nie skończyła, żyje w naszym przemyśle przekazywanym od pokoleń. Dziesięcioletnia dziewczynka dostała złote serduszko od mamy – mojej prababci. Potem stało się własnością mojej babci, następnie mamy. Dziś ja trzymam w dłoni to serce, które przetrwało tak wiele. Posiadam serce polskiego bohatera wojny hiszpańskiej, który oddał życie za innych ludzi, serce mojego pradziadka. Miłość, którą obdarzyli się przed laty moi pradziadkowie, wciąż żyje, przechodzi z pokolenia na pokolenie, nigdy nie umrze.

Z dumą zakładałam przed wyjściem do szkoły ten naszyjnik, bo wiem, że to nie tylko biżuteria, błyskotka, przedmiot, to coś znacznie więcej, to miłość, poświęcenie i nadzieja, nadzieja, że kiedyś, komuś przyniesie on może więcej szczęścia.